



IDŹ DO:

- Spis treści
- Przykładowy rozdział

KATALOG KSIĄŻEK:

- Katalog online
- Zamów drukowany katalog

CENNIK I INFORMACJE:

- Zamów informacje o nowościach
- Zamów cennik

CZYTELNIA:

- Fragmenty książek online

+ do koszyka

do przechowalni

BESTSELLER

NOWOŚĆ

Helion Wydawnictwo

Wydawnictwo Helion
ul. Kościuszki 1c
44-100 Gliwice
tel. 032 230 98 63
e-mail: helion@helion.pl

e-mail: septem@septem.pl
redakcja: redakcjawww@septem.pl
informacje: o.ksiegarni.septem.pl

Spotkania z nieznanym

Autor: Jaime T Licauco
ISBN: 978-83-246-2120-0
Tytuł oryginału: [More encounters with the unknown](#)
Format: A5, stron: 336



Dlaczego naukowcy lekceważą zjawiska paranormalne?

- Czy kieruje nimi lęk przed nieznanym?
- Może myślą o świecie wyuczonymi schematami?
- A może powodem są uprzedzenia religijne?
- A Ty? Podzielasz lęki naukowców czy masz otwarty umysł?

Gdy nauka odmawia uznania swoich ograniczeń, Licauco otwiera drzwi prowadzące do nowych pól wiedzy. Tam znajdują się dane, które współczesna nauka zdecydowała się ignorować.

dr Ruth Inge-Heinze,

przewodnicząca Center for Southeast Asia Studies na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley

Poznaj ukrytą naturę człowieka

Jeśli pociąga Cię świat zjawisk paranormalnych i mistyki, jeżeli fascynują Cię tajemnice ludzi posiadających wielką moc parapsychiczną oraz nietypowe i trudne do wyjaśnienia umiejętności, jeśli do tego myślisz racjonalnie i sceptycznie spoglądasz na sztuczki wszelkiego rodzaju szalibierzy, ta książka będzie dla Ciebie prawdziwą ucztą.

Zjawiska paranormalne przestały dziś być już postrzegane jako przeżycia szaleńców, dziwacznych mistyków czy ludzi opętanych przez szatana. Tysiące popartych dowodami opowieści każą nam poważnie zastanowić się nad istnieniem tej rzeczywistości, której nie sposób dostrzec gołym okiem. Jeszcze tylko część naukowców z uporem godnym lepszej sprawy ignoruje wyniki wiarygodnych badań i potwierdzonych eksperymentów, ale i oni stopniowo zaczynają przechodzić na jasną stronę mocy.

Poznaj świat uzdrowicieli z wyspy Siquijor oraz mistyczną i zmysłową kulturę Brazylii. Posłuchaj opowieści o duchach i opętaniu oraz wiadomościach przesyłanych przez zmarłych. Odkryj całą prawdę na temat telepatii, przepowiadania przyszłości czy projekcji astralnych.

Książka ta zachwyci wszystkich ludzi odczuwających głód wiedzy i pragnienie uzyskania racjonalnych oraz wiarygodnych odpowiedzi na pytania dotyczące doświadczeń paranormalnych, których nie potrafiły do tej pory wyjaśnić ani nauka, ani religia.

Spis treści

Przedmowa	9
Podziękowania	15
Wstęp	19

CZEŚĆ I FILIPIŃSKIE SPOTKANIA Z NIEZNANYM 27

ROZDZIAŁ 1. OSOBLIWE ZJAWISKA, KTÓRE MIAŁEM OKAZJĘ BADAĆ	29
Siquijor — wyspa uzdrowicieli	30
Czary i magia	31
Enrique Bunachita (praktyk bolo-bolo)	34
Mananambals	37
Fenomen tańczącej lalki	39
Magia	42
Hotel, którego nigdy nie było	46
Nieżyjący brat na fotografii	53
Estong: uliczny magik czy człowiek o prawdziwych zdolnościach paranormalnych?	64
Duchy nawiedzające agencję rządową	71
ROZDZIAŁ 2. O DUCHACH I OPĘTANIU	79
Opętanie na katolickiej uczelni	80
Dziwna metoda	81
Potrzeba uszczelnienia wszystkich przejść	81
Kontrowersje	82
Ksiądz wyjaśnia definicję „egzorcyzmu”	83
„Tak naprawdę to chodzi o procedury”	83
Egzorcyzm zdefiniowany	84
Kto może dokonywać egzorcyzmów?	86
Dlaczego ktoś jest podatny na wpływ złych duchów?	86
Allan Kardec — spirytysta	87
Opis demonicznego opętania	88

Jak dochodzi do opętania?	89
Mechaniczne modlitwy nie działają	90
Najlepsza obrona przed opętaniem	91
ROZDZIAŁ 3. WIADOMOŚCI OD ZMARŁYCH	93
Elvira „mówi” o miłości z innego świata	94
Zmarły powraca	100
Zadziwiająca przepowiednia z grobu	107
ROZDZIAŁ 4. DZIWNE WIADOMOŚCI O CHARAKTERZE RELIGIJNYM, ZJAWISKA I UZDRAWIANIE	117
Odkrywamy siedem tajemnych miejsc mocy	118
Chodząca figurka Santo Niño z Navotas	141
Corsie Legaspi — ksiądz uzdrowiciel z Cavite	154
ROZDZIAŁ 5. NADZWYCZAJNE DOŚWIADCZENIA METAFIZYCZNE KILKU ZNANYCH FILIPIŃCZYKÓW	161
Dina Bonnevie — medium mimo woli	162
Postrzeżenie pozazmysłowe na odległość	163
Projekcja astralna	165
Dina widzi duchy	168
Mistyczne doświadczenia na górze Banahaw	169
Déjà vu: ja już to kiedyś widziałam...	173
Prezydent Marcos i jego wiara w zjawiska paranormalne	176
Szczęśliwa liczba	178
Pogłoski	179
Rozmowa z eksprezydentem	180
Leczenie duchowe	184
Uzdrowiciele wiarą	189
ROZDZIAŁ 6. MOJE WŁASNE DOŚWIADCZENIA ZE ZJAWISKAMI PARANORMALNYMI	201
Dziwna uzdrawiająca energia magnetyczna	202

CZEŚĆ II
ZADZIWIAJĄCE
ZJAWISKA PARANORMALNE
Z CAŁEGO ŚWIATA 223

ROZDZIAŁ 7. MISTYCZNA I ZMYSŁOWA KULTURA BRAZYLIJSKA	225
Brazylia i jej niesamowity świat kulturowy	226
Sao Paulo – tam gdzie kwitnie spirytyzm	228
Obserwujemy rytuał <i>umbanda</i>	230
Chirurgia parapsychologiczna w stylu brazylijskim	231
Niespodziewana podróż do Buenos Aires	232
Smak Rio	234
ROZDZIAŁ 8. LUIS GASPARETTO	239
Luis Gasparetto – pośrednik wielkich mistrzów sztuki	240
Wywiad z Luisem Gasparettem	245
Naukowiec bada dzieła Luisa Gasparetta	258
ROZDZIAŁ 9. GERALDO PADUA	263
Spotkanie z brazylijskim chirurgiem parapsychologicznym	264
ROZDZIAŁ 10. URI GELLER Z IZRAELA	271
Talenty Uri Gellera wykraczają poza wyginanie łyżeczek	272
ROZDZIAŁ 11. OLOF JONSSON	281
Spotkanie ze szwedzkim medium	282
Olof Jonsson daje świetny pokaz możliwości ESP	286
Pytania dotyczące postrzegania pozazmysłowego	289
ROZDZIAŁ 12. SIR JASON WINTERS	293
Walk-in z Anglii	294
ROZDZIAŁ 13. STEPHEN TURROF	303
Brytyjski uzdrowiciel umieszcza trzynastocentymetrowy nóż w moim nosie	304

ROZDZIAŁ 14. MISTYCZNE NIEMCY	309
Mistyczna strona Niemiec	310
Holenderski reżyser filmowy twierdzi, że Sai Baba oszukuje	312
Jun Labo przeprowadza w Niemczech operację parapsychologiczną	313
Bogaty wachlarz technik i narzędzi służących do uzdrawiania	313
Człowiek z promieniami rentgena w oczach	314
Rumuński lekarz/uzdrowiciel	316
Eksperyment z dziedziny postrzegania pozazmysłowego z udziałem niemieckich uczniów	317
Lewitacja ciężkiego stołu	319
Niemiecki chirurg wydłuża nogę Sabiny	321
SŁOWNICZEK	325
O AUTORZE	329

Rozdział 1.
Osobliwe zjawiska,
które miałem okazję badać

SIQUIJOR — WYSPA UZDROWICIELI

NIKT NIE ZNA pochodzenia nazwy wyspy Siquijor, ani też nie wie, w jaki sposób zyskała sobie miano „wyspy uzdrowicieli”.

Wyspa Siquijor znajduje się 21 mil morskich na wschód od wybrzeży wyspy Negros i miasta Dumaguete. Dawniej wchodziła w skład prowincji Negros Wschodni — do czasu, gdy decyzją parlamentu Filipin stała się osobną jednostką administracyjną. Na wyspie znajduje się sześć miast, zamieszkiwanych łącznie przez 80 tys. osób. Siquijor ma powierzchnię 29 300 ha, którą pokrywa słaba sieć dróg biegnących z jednego końca wyspy do drugiego, licząca raptem 75 km.

Głównymi źródłami dochodów prowincji Siquijor są rybołówstwo, rolnictwo (eksport kokosów, uprawa roślin okopowych, ryżu i kukurydzy) oraz chałupnictwo. Mieszkańcy wyspy posługują się dialektem nazywanym *cebuano*. Mają do dyspozycji jeden szpital i, chociaż na wyspie jest elektryczność, zazwyczaj nie korzystają z telefonów. Komunikują się dzięki radiu, a jedyne telefony na wyspie znajdują się w budynkach administracyjnych.

Być może, brak typowych dla współczesnej cywilizacji środków komunikacji międzyludzkiej jest kluczem do wyjaśnienia tajemnicy niezwyklej umiejętności mieszkańców Siquijor — telepatii i jasnowidzenia. Jako że szpital wybudowano tu całkiem niedawno, mieszkańcy wyspy przez długi czas sami musieli radzić sobie z problemami zdrowotnymi, odwołując się do potężnych sił uzdrowicieli oraz niesamowitych właściwości niektórych ziół leczniczych.

Członek filipińskiego parlamentu, Orlando Fua, potwierdza moje przypuszczenia. Spotkałem się z nim podczas mojej pierwszej wizyty na tej tajemniczej wyspie (miała ona miejsce w czasie świąt Wielkanocy). Przyznał wtedy, że na wyspie dzieje się wiele dziwnych rzeczy, których nauka nie jest w stanie wyjaśnić, mówiąc: „Nie

mogę zatem powiedzieć, że nie wierzę w te fenomeny”. Filipińczyk nawiązuje tu przede wszystkim do zadziwiających właściwości *herbolarios* i *mananambals* z Siquijor. Gdy został ugryziony w Manili przez wściekłego psa, nie udał się do szpitala, lecz natychmiast poleciał na Siquijor, gdzie zajęli się nim lokalni uzdrowiciele. Pies zdechł — ponieważ rzeczywiście był chory na wściekliznę — a parlamentarzysta wierzy, że został wyleczony i uratowany.

Dziesięć lat temu Orlando Fua zauważył na ręce jakąś dziwną egzemę. Lekarze w Manili nie potrafili mu pomóc, dlatego udał się na Siquijor, by spotkać się z uzdrowicielem specjalizującym się w technikach określanych mianem *bolo-bolo*. Choroba skóry zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Lokalni uzdrowiciele to jednak zupełnie inna sprawa. Podobnie jak Orlando Fua, także gubernator Ben Aquino wierzy, że na wyspie Siquijor mieszka wielu prawdziwych cudotwórców. Co więcej, według gubernatora, właśnie stąd pochodził człowiek, który wyleczył z dziwnej choroby skóry byłą Pierwszą Damę Filipin, Imeldę Marcos.

CZARY I MAGIA

Jeśli na Siquijor nie praktykuje się czarów i magii, nie ma na niej żadnych czarnoksiężników, to jak wyspa zyskała sobie reputację głównego centrum magii na Filipinach? Orlando Fua podsuwa pewne wytłumaczenie: „Może dlatego, że wyspa jest odizolowana, wydaje się być daleko od cywilizacji”.

A może na wyspie dzieją się rzeczy, których oficjele z Siquijor nie mogą publicznie zaakceptować, bojąc się prawdopodobnie negatywnych konsekwencji, związanych z obrazem prowincji utrwalonym w świadomości innych ludzi? Mimo oficjalnego sceptycyzmu wobec umiejętności ludzi, nazywanych *mambabarang*, mieszkańcy wyspy wydają się w pełni akceptować te tajemnicze praktyki. Według skarbnika prowincji Siquijor, człowieka o nazwisku Wilfredo

Dominguez, do morderstw i zabójstw dochodzi tu głównie z powodu podejrzeń, że ofiary zapłaciły czarownikowi, by ten zrobił dla nich coś złego.

Mówi się, że na Siquijor liczba przestępstw jest bardzo niska, ponieważ ludzie boją się, iż robiąc komuś krzywdę, ściągną na siebie gniew ofiar. Pokrzywdzona osoba może bowiem udać się do *mambabarang* i odplacić się pięknym za nadobne, przynosząc sprawcy chorobę, a nawet śmierć. A zatem wiara w moc sprawczą czarowników jest wielka, mimo że faktu praktykowania magii na wyspie nie potwierdzi żaden przedstawiciel administracji (może z wyjątkiem Domingueza). Filipińczyk uważa, że na wyspie rzeczywiście działają ludzie, których można by nazwać szamanami lub guślarzami, ale nie wierzy, iż mogą oni uczynić jakąś szkodę innym ludziom.



Jeden ze starszych czarowników, Nicolas Agan, ocenia stan zdrowia autora książki

Czy mieszkańcy wyspy Siquijor wierzą w magię? W artykule zatytułowanym *Wyspa magów*, który we wrześniu 1985 roku pojawił się w wydawanym w Stanach Zjednoczonych magazynie „Fate”, jego autor, James McClenon, stwierdził: „69% respondentów pytanych przez studentów Silliman University, czy według nich na wyspie Siquijor uprawia się czarną magię, odpowiedziało na to pytanie pozytywnie. 73% przyznało, że obawia się tych praktyk. Jedynie 10% pytanych było zdania, że czarownicy są w stanie spowodzić na kogoś chorobę lub śmierć”.

„Chociaż wydaje mi się, że przez ostatnie 14 lat niewiele się w tym aspekcie zmieniło, złożoność wierzeń mieszkańców wyspy nie odzwierciedla się w tych statystykach. I tak na przykład jeden mężczyzna oświadczył, iż nie wierzy w magię ani w siłę *themquack doctors* (guślarzy, ludowych uzdrowicieli), lecz później ostrzegł mnie, iż babka innego jest *mananambal* i potrafi używać magii niosącej śmierć”.

Odwiedziliśmy wyspę Siquijor w czasie Wielkiego Tygodnia. Spotkaliśmy się z dwiema osobami praktykującymi *bolo-bolo*, dwoma *herbolarios*, czarownikiem, człowiekiem potrafiącym zmusić do tańca papierowe lalki oraz zaklinaczem węży. Aby stworzyć w naszym umyśle jakiś wyważony osąd dotyczący całej wyspy, rozmawialiśmy także z gubernatorem, członkiem filipińskiego parlamentu i skarbnikiem prowincji. Z powodu braku czasu nie udało nam się poznać opinii księdza z lokalnej parafii ani jakiegokolwiek przedstawiciela środowiska medycznego. Podczas tej wycieczki mieliśmy okazję spędzić nieco czasu wewnątrz ogromnego figowca bengalskiego, uważanego przez lokalnych uzdrowicieli i czarowników za święty. Drzewo to znajduje się głęboko w lesie, pokrywającym stoki góry San Antonio, gdzie żyje wielu czarowników, którzy rozwijają tam swoje zdolności. W podróży towarzyszyła mi moja żona, Yoly, oraz kamerzysta — Edgar Padil.

W czasie Wielkiego Tygodnia wyspa Siquijor gościła wielu turystów, zarówno z Filipin, jak i innych części globu. Wśród gości przeważali Szwajcarzy, Niemcy i Australijczycy. Stosunkowo dziwne jest to, że nie spotkałem żadnych turystów z Ameryki ani Japonii. Wszystkie hotele i miejsca noclegowe na wyspie były zajęte. Pojawili się także przedstawiciele prasy i mediów — z *Reuters Television*, „Panorama Magazine”, „People’s Tonight”, oraz fotoreporterzy z magazynów takich jak „Time” i „Asia Week”. Wszyscy oni bardzo interesowali się rytuałami związanymi z Wielkim Tygodniem, mając nadzieję na poznanie tajemnic wyspy Siquijor.

ENRIQUE BUNACHITA (PRAKTYK BOLO-BOLO)

Pierwszym uzdrowicielem, którego mieliśmy okazję spotkać, był 57-letni Enrique (Iking) Bunachita, syn nieżyjącego już Cosme Bunachity, sławnego praktyka *bolo-bolo*, który był jednym z bohaterów wspomnianego artykułu opublikowanego w magazynie „Fate”. Iking utrzymywał, że to właśnie on sam nauczył swojego ojca technik *bolo-bolo*, a nie odwrotnie. Wiedziało o tym niewielu ludzi, ponieważ w tym czasie Iking poświęcał się studiom, a jego ojciec pragnął, by syn koncentrował się wyłącznie na nauce. Dopiero po śmierci Cosmy Iking zaczął oficjalnie praktykować wyjątkową metodę uzdrawiania, znaną jako *bolo-bolo*.

Seans *bolo-bolo* przeprowadza się z wykorzystaniem szklanki z wodą, kamienia i słomki. Uzdrowiciel umieszcza w szklance czarny kamień, a następnie zalewa go wodą, która wypełnia naczynie do połowy. Później dmucha przez słomkę i burzy wodę w szklance, którą przykłada do różnych części ciała pacjenta. Jeśli woda staje się mętna, ciemnieje lub pojawiają się w niej jakieś obiekty, oznacza to, że z pacjentem dzieje się coś niedobrego. Wtedy uzdrowiciel powtarza procedurę aż do czasu, gdy woda pozostanie krystalicznie czysta i nie pojawią się w niej żadne zabrudzenia. Kiedy Bunachita



Bunachita podczas seansu *bolo-bolo*; w roli pacjenta żona autora książki

przeprowadził ów zabieg z moją żoną, woda w szklance pozostała czysta. Oznaczało to, że Yoly była całkowicie zdrowa. Kiedy jednak sam wcieliłem się w rolę pacjenta, w szklance pojawiły się jakieś rdzawe zanieczyszczenia. Uzdrowiciel musiał cztery razy powtarzać całą procedurę i dopiero przy piątym podejściu woda pozostała czysta.

Bunachita stwierdził, że są jakieś duchy, które mnie lubią i przywiązały się do mojej istoty. Ostrzegł też, że wokół mnie znajdują się „stworzenia niepodobne do nas” usiłujące mnie skrzywdzić. I to właśnie dlatego w wodzie pojawiły się zanieczyszczenia. W przypadku jednej z kobiet cierpiącej na bolesne miesiączki i świerzbiecie skóry całego ciała, woda w szklance po prostu stała się mętna. Oczyszczyła się po zaledwie dwóch powtórzeniach procedury.

Nie doświadczyliśmy żadnych nietypowych i niekonwencjonalnych zdarzeń podczas tego seansu, takich jak te opisane przez Jamesa McClenona, który w 1985 roku odwiedził nieżyjącego już ojca Ikinga. We wspomnianym artykule we wrześniowym numerze

magazynu „Fate” (1985) McClenon napisał: „Towarzyszyłem pewnemu francuskiemu dziennikarzowi o nazwisku Grimm Gilles, który szukał pomocy praktyka *bolo-bolo*, Cosmy Bunachity, w związku z raną na kciuku. W czasie gdy ja robiłem zdjęcia, Bunachita przytrzymał szklanę z wodą nad kciukiem Francuza i dmuchał w nią przez bambusową słomkę. Woda w szklance zmętniała, co było dowodem rozpoczęcia procesu pozbywania się infekcji”.

„Uzdrowiciel powtórzył symboliczny akt oczyszczenia, ale woda znów stała się brudna. Podczas trzeciej próby w szklance nagle pojawiła się mała kość naznaczona krzyżykami. Kiedy w trakcie kolejnej sesji woda w szklance znów zmętniała, *bolo-bolo* dmuchnął na nią, a ta, jakby w wyniku działania jakiejś magicznej siły, natychmiast się oczyściła. Był to znak świadczący o tym, że infekcję ostatecznie usunięto”.



Autor ogląda czarny kamień,
używany podczas seansu *bolo-bolo*

Gilles nie był pod wielkim wrażeniem seansu i, przynajmniej według McClenona, uznał go za jakąś sztuczkę. Autor artykułu donosił jednak, że w latach 60. XX wieku amerykańscy profesorowie, prawdopodobnie z Silliman University, przeprowadzili eksperyment w kontrolowanych warunkach. „Woda mętniała przy chorych i pozostawała krystalicznie czysta, gdy Bunachita badał zdrowych. Po seansach z chorymi w szczelnie zamkniętym pojemniku pojawiały się kamyki, zanieczyszczenia lub kości (większe niż średnica słomki). Chociaż naukowcy starali się być sceptyczni, nie potrafili znaleźć racjonalnego wytłumaczenia wyników tego doświadczenia”.

McClenon podjął próbę zweryfikowania informacji o rzekomym doświadczeniu amerykańskich naukowców na podstawie danych z uniwersytetu, lecz nie udało mu się uzyskać żadnych dowodów ani też znaleźć nikogo, kto pamiętałby o tych eksperymentach. A zatem pogłoski o domniemanych badaniach naukowych stanowią obecnie jeden z elementów folkloru i tajemnicy otaczającej uzdrowicieli z Siquijor.

Mieliśmy okazję spotkać się z innym specjalistą techniki *bolobolo*, człowiekiem o nazwisku Isidro Bucol. Jednak nie było nam dane uczestniczyć w żadnym jego seansie, ponieważ gościliśmy u niego w Wielki Piątek. Wśród przyborów wykorzystywanych przez Bucola znajdował się także czarny kamień, podobny do tego, którego używał Bunachita. Jego pochodzenie także miało być „magiczne”.

MANANAMBALS

W Barangay San Antonio na wyspie Siquijor odwiedziliśmy uzdrowicieli nazywanych *mananambals*. Byli to: Nicolas Agan, Juan T. Ponce oraz jego kuzyn, Juan Isabel Ponce. Niestety nie uczestniczyliśmy w żadnym seansie, dlatego że podczas Wielkiego Tygodnia wspomniani uzdrowiciele w ogóle nie przyjmują pacjentów.

Mananambals spędzają czas, zbierając zioła o właściwościach leczniczych, w które obfitują okolice góry San Antonio. Rośliny wykorzystywane są do przyrządzania różnego rodzaju mikstur, sprawdzających się przy leczeniu rozlicznych dolegliwości.

Niektórzy spośród wspomnianych uzdrowicieli (także praktycy *bolo-bolo*) utrzymują, iż zajmują się wyłącznie chorobami wywołanymi przez siły nadprzyrodzone (*kulam*), pozostawiając schorzenia o charakterze organicznym lub naturalnym zwykłemu lekarzom. Inni wszelako mówią zupełnie co innego — twierdzą, iż podejmują się leczenia schorzeń typowych, a nie tych wywołanych przez jakieś obce istoty lub duchy (*mangkukulam*). Są też tacy, którzy przyznają, iż leczą schorzenia wszystkich typów.



Nicolas Agan przygotowuje mieszankę ziół

Ciekawym spostrzeżeniem jest to, że na wyspę Siquijor przyjeżdża pewna liczba gości z Mindanao, którzy przybywają tu specjalnie, by zaopatrzyć się w zioła lecznicze. Kiedy pytałem kilku z nich, dlaczego przybywają akurat w to miejsce, w odpowiedzi słyszałem, że rośliny z wyspy Siquijor mają większy potencjał w stosunku do tych, które rosną na Mindanao. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, czy jest to prawda, czy też może tylko kolejny element lokalnego folkloru i mitycznej tajemnicy, jaką owiana jest wyspa.

FENOMEN TAŃCZĄCEJ LALKI

Jednym z dziwnych zjawisk, jakie mieliśmy okazję obserwować na wyspie (według mojej wiedzy tego rodzaju fenomen można zobaczyć wyłącznie na Siquijor), jest zmuszenie wyciętych z papieru lalek do tańca w rytm muzyki. Papierowe postacie pływają energicznie bez niczyjej pomocy. Dobrze znanym „choreografem” takiego tańca jest Jess Butalid. Nie mogliśmy go jednak odwiedzić, ponieważ dowiedziałem się, że przeniósł się do Pagadian na wyspie Mindanao.

Mieliśmy za to szczęście być świadkami seansu przeprowadzonego przez Franka Viosa, młodszego i relatywnie mniej znanego eksperta od tańca lalek. Podczas pokazu w domu Franka Viosa obecnych było kilku reporterów i wielu zwykłych gapiów, ciekawych jego umiejętności. Towarzyszyli nam też: parlamentarzysta Orlando Fua oraz skarbnik prowincji Wilfredo Dominguez.

Przygotowania do demonstracji zajęły Frankowi sporo czasu, a kiedy wreszcie do nas wyszedł, wyglądał na zdenerwowanego.

Pierwsza próba zmuszenia dwóch wycinanek (jednej przypominającej mężczyznę i drugiej symbolizującej kobietę) spaliła na panewce. Lalki po prostu przewróciły się na podłogę i leżały bez ruchu. Wtedy Frank Vios poprosił wszystkich o opuszczenie jego domu. Wyszliśmy na zewnątrz, a Frank ustawił się naprzeciwko otwartych drzwi wejściowych tak, byśmy wszystko widzieli. Poprosił

nas także, aby nie zapalać reflektorów, będących w wyposażeniu ekip telewizyjnych, ani nie używać flesza podczas robienia zdjęć aparatami fotograficznymi. Było dość jasno, byśmy mogli wyraźnie widzieć to, co działo się na podłodze.

Po kilku nieudanych próbach wycinanki wreszcie ruszyły do tańca. Wszyscy widzieliśmy, jak papierowe laleczki tańczyły żwawo do szybkiej muzyki odtwarzanej w pomieszczeniu. Nie wyglądało na to, że Frank Vios steruje nimi za pośrednictwem jakichś sznureczków czy żyłki. Od pasa w górę był zresztą nagi i nie mógł ukrywać żadnej aparatury. W rękę trzymał tylko trzy kawałki bambusa, podobne do *walis tingting*, które już znaleźliśmy. Patyczki znajdowały się w jego prawej ręce. Uderzał nimi o podłogę niczym dyrygent, miarowo wybijając rytm.

Ruchy tańczących wycinanek były wyjątkowo sugestywne i pełne emocji. Laleczki hasały tak energicznie, że czasami wywracały się na ziemię.

Podczas tego seansu doszło do pewnego interesującego zdarzenia. Otóż w pewnej chwili lalka-mężczyzna jakby się zmęczyła. Lalka-kobieta nie przerywała tańca. Frank Vios kilkakrotnie bezskutecznie próbował przekonać „zmęczoną” wycinankę do wznowienia płaśów. Ostatecznie udało mu się, ale zaledwie na kilka sekund. Po chwili lalka-mężczyzna znów opadła bezsilnie na ziemię. Za to lalka-kobieta w ogóle nie wydawała się zmęczona i podrygiwała aż do końca seansu. W końcu Frank Vios zakończył pokaz, zostawiając papierowe lalki i bambusowe patyczki na podłodze. Mogłem wziąć je w ręce i dokładnie obejrzeć — to były zwyczajne wycinanki bez żadnych nici, żyłek czy sznureczków przyczepionych do ich kończyn.

Jak tłumaczę sobie to zjawisko? Według mnie istnieją trzy możliwości. Po pierwsze — psychokineza i telekineza, czyli triumf umysłu nad materią. Po drugie — Frank Vios objął kontrolę nad

jakimś żywiołakiem¹ lub duchem niskiego poziomu. Wreszcie po trzeciej — cały seans był zmyślną sztuczką.

Rozważmy każdą z możliwości. Zdyscyplinowany umysł ma potężną moc i można dzięki niemu przesuwać obiekty, nawet ich nie dotykając. Dowiedli tego już niejednokrotnie naukowcy na całym świecie. Nie wierzę jednak, że w tym przypadku mieliśmy do czynienia z psychokinezą. Uważam tak dlatego, że Frank Vios wcale się nie koncentrował, a chwilami nawet zajmował się zupełnie innymi rzeczami. Nie wydawało się także, aby Filipińczyk był pogrążony w jakimś transie. Był w pełni świadomy i przytomny. Potem rozmawiałem nawet o tym z Frankiem, który przyznał, że nie wprowadza umysłu w żaden specjalny stan.

Co więcej, gdybyśmy rzeczywiście mieli do czynienia z psychokinezą, to jak wytłumaczyć fakt, że w pewnym momencie tańczyła tylko jedna lalka? Frank Vios wydawał się być wyraźnie poruszony tym faktem. Nie potrafił skłonić lalki-mężczyzny do dalszego tańca i nie było żadnego powodu, dla którego udałoby mu się zachęcić do tańca lalkę-kobietę, podczas gdy lalka-mężczyzna spoczywała bez ruchu na ziemi.

Zakładając, że cały seans nie był mistyfikacją, Frank Vios musiał zmusić jakiegoś żywiołaka lub ducha niskiego poziomu do ożywienia lalek. Duchy, duszki i fantomy w średniowieczu były stosunkowo często wykorzystywane przez różnego rodzaju alchemików. Czy Frank Vios wezwał któregoś z nich? Wydaje się, że jest to bardzo prawdopodobne. Sam Filipińczyk zresztą tak właśnie tłumaczył ów fenomen, który mieliśmy okazję obserwować.

Trzecia możliwość to zmyślny trik. Ku temu wytłumaczeniu skłaniało się kilku obserwujących seans reporterów i świadków.

¹ Żywiołaki — jako istoty magiczne — po raz pierwszy zostały opisane już przez Paracelsusa w XVI wieku — *przyp. tłum.*

Twierdzili, że udało im się dostrzec ciemną, grubą nitkę połączoną z lalkami. Gdyby tak było, to jakim sposobem Frank Vios mógłby poruszać lalkami, kiedy przez cały czas trzymał ręce przy ciele? Rzeczywiście przez kilka sekund trzymał dłonie nad wycinankami, ale to jeszcze nie jest żaden dowód. Z drugiej strony mówi się przecież, że ręce są szybsze od oczu.

Aby wyciągnąć jakieś rozstrzygające wnioski, musiałbym przyrzec się z bliska seansowi Franka jeszcze kilka razy.

MAGIA

Wyspa Siquijor znana jest jako miejsce, w którym uprawia się czary i czarną magię. My byliśmy na wyspie podczas Wielkiego Tygodnia i nikt w tym czasie nie przyznawał się do parania się magią ani bycia *mambabarang*. „Dziekan” czarodziejów (Nicolas Agan) przyznał, że kiedyś zajmował się czarami, pobierając za swoje usługi opłaty. Ale dziś? Nie, dziś już tego nie robi. Gdy pytaliśmy dlaczego, odpowiedział: „Kiedy rzucam na kogoś klątwę i spowoduję na niego chorobę, ofiara wkrótce przychodzi do mnie z prośbą o jej odczynienie. A to sprawia, że moje działania nie mają sensu”. Uważam, że taka odpowiedź nie brzmi specjalnie przekonująco. I wydaje się, że miałem rację, nie wierząc w słowa Filipińczyka, gdyż jeszcze tego samego dnia oglądałem film, nakręcony przez pewną grupę francuskich reporterów, na którym Nicolas Agan wykonuje skomplikowane obrzędy rzucania czarów. Na początku modli się do św. Antoniego z prośbą o wybaczenie mu tego, co zamierza uczynić. Czarownik działa na zlecenie konkretnej osoby (której imię pojawia się w materiale), a jego celem jest uśmiercenie innego człowieka.

Czy na Siquijor odbywają się obrzędy związane z czarną magią? „Nie wierzymy w to” — stwierdzają zgodnie gubernator Ben Aquino, parlamentarzysta Orlando Fua i skarbnik prowincji Wilfredo Do-

minguez. Jednocześnie ci sami ludzie opowiadają mi o zasłyszanych historiach dotyczących ofiar czarów i czarnej magii. Oczywiście nikt nie jest w stanie udowodnić, że czary w ogóle działają. Ale to nie ma właściwie znaczenia. Jeśli w magię wierzą ludzie, to wystarczy, ponieważ ludzki umysł jest przepotężnym narzędziem. To, w co ktoś prawdziwie wierzy, prędzej czy później stanie się prawdą.

Wnioski dotyczące tego, jak powszechną praktyką na Siquijor jest czarna magia, można wyciągnąć na podstawie artykułu McClemona. Czytamy w nim:

„Istnieje prawdopodobnie pięćdziesiąt różnych typów praktyk magicznych... Jedną z najlepiej znanych jest tzw. *barang*, która swoją nazwę wzięła od określenia lokalnego chrząszcza. Niektórzy mieszkańcy wyspy uważają, że w czasie seansu można wykorzystać różne gatunki chrząszczy.

Czarownik najpierw przywiązuje do nóg trzech chrząszczy kawałek sześciocalowej nitki. Czasami podczas tych praktyk korzysta się ze specjalnej odmiany chrząszczy, zwanej *barang*, które wyróżniają się tym, że mają siedem, a nie sześć odnóży. Następnie mag nakazuje chrząszczom, by udały się do domu ofiary, poczekały do zmroku i podczas snu dostały się do wnętrza jego ciała. Po złożeniu jaj, chrząszcze wracają do rzucającego klątwę. Ten bada przywiązane do nich nici. Jeśli nić jest zakrwawiona, można być pewnym, że klątwa będzie skuteczna. Owady składają jaja w jamie brzusznej ofiary, powodując powstawanie wrzodów i wywołując inne niezwykle bolesne choroby. Jeśli nieszczęśnik nie trafi szybko do uzdrowiciela nazywanego *mananambal*, umiera. Uzdrowiciel rozpoczyna leczenie takiej osoby od magicznego usunięcia insektów z ciała ofiary.

Inna metoda, zwana *hilo*, wymaga od czarownika udania się do jakiegoś nawiedzzonego miejsca, przygotowania specjalnie zaostrzonych kawałków bambusa oraz ołtarza z darami dla

duchów. Ceremonia ściąga w okolice ołtarza jadowite węże, których krew i wytwarzana przez nie trucizna osadzają się na ostrych krawędziach bambusów. Substancje te miesza się z różnymi ziołami, tworząc miękką, klejącą się pastę, którą można wrzucić do jedzenia lub zmieszać z napojem przeznaczonym dla ofiary. Czasami wystarczy, żeby mieszanina znalazła się na skórze człowieka lub została zakopana w pobliżu miejsca, w którym przechodzi ofiara.

Niektóre techniki magiczne opierają się na użyciu specjalnej laleczki, która poddawana jest takim torturom, jakie ma cierpieć ofiara. Czasami laleczka powstaje w trakcie rytuałów nawiązujących w jakimś niewielkim stopniu do obrzędów Kościoła katolickiego i łacińskich modlitw. Laleczka może zostać »ochrzczona« tak, jak dziecko bywa chrzczone w kościele.

Podczas techniki zwanej *la-ga* mag sporządza specyficzną mieszaninę składającą się z ziół, śliny, włosów, innych wydzielin, fotografii lub rzeczy należącej do ofiary. Wszystkie te elementy wrzuca się do naczynia i gotuje nad ogniem, wypowiadając specjalne zaklęcia. Ofiara ma cierpieć i umrzeć dokładnie w taki sposób, jaki obmyślił dla niej czarownik”.

Według McClenona ludzie najczęściej udają się do magów z Siquijor po to, by rozwiązać swoje problemy małżeńskie lub kłopoty dotyczące podziału ziemi. „Na Filipinach rozwód nie jest legalny, co sprawia, że niewierność staje się poważnym problemem. Zazdrosne żony i kochanki proszą czasami czarownika o wyeliminowanie konkurencji. Z kolei granice działek są często bardzo niedokładnie oznaczone, a skorumpowany organizm władzy sądowniczej zmusza Filipińczyków do szukania sprawiedliwości gdzie indziej. I tak osoby, które uważają, że zostały skrzywdzone przez sąsiadów, uciekają się do magii”.

Socjolog Richard Lieban wspomina o pewnej interesującej technice magicznej, której na Siquijor używa się w celu ukarania osób dopuszczających się zdrady: „Metoda nosi nazwę *antiwal*, a podczas rytuałów wykorzystuje się specjalną miksturę ziołową zawierającą złączone genitalia dwóch żółwi zabitych w trakcie spółkowania. Jeśli ofiary nałożą ubranie, na którym znajduje się ślad magicznej mikstury, po akcie seksualnym nie będą mogły się rozdzielić”. Istnieje jednak antidotum. Czar zostanie zdjęty, gdy pierwsza osoba, która dostrzeże ofiary zwarte w miłosnym uścisku, zdejmie swoje ubranie.

Czy istnieje ryzyko, że ofiarą magii zostanie ktoś niewinny? Zgodnie z tym, co mówią czarownicy, jeśli osoba, przeciwko której kierowana jest magia, jest niewinna, nie powinno jej się nic stać. Poza tym zawsze można się zwrócić o pomoc do osób zwanych *mananambal*, czyli uzdrowicieli, którzy specjalizują się w ratowaniu ofiar czarnej magii. A zatem na wyspie panuje równowaga sił.

Chociaż przedstawiciele administracji prowincji Siquijor woleliby raczej, by wyspa zapamiętana była z powodu przepięknych plaż, spokojnych i przyjaznych ludzi, dziewiczych lasów i niskiej przestępczości, wiele czasu upłynie, zanim ludzie z zewnątrz zapomną o tym, że Siquijor jest wyspą magii.

HOTEL, KTÓREGO NIGDY NIE BYŁO

JEDNYM Z NAJCZĘŚCIEJ powtarzających się tematów prozy science fiction są opowieści o ludziach podróżujących w czasie, by ponownie przeżyć coś, co wydarzyło się w przeszłości lub dowiedzieć się, co czeka ich w przyszłości.

Zawsze uważałem tego rodzaju opowieści — na przykład takie jak książka *Wehikuł czasu* H.G. Wellsa czy melodramat *Gdzieś w czasie* — za czystą fikcję. Nikt przecież nie może udać się w przeszłość i żyć wśród swoich przodków. Takie rzeczy po prostu nie mogą mieć miejsca — chyba że w ludzkiej wyobraźni.

A mimo to dwie najwyraźniej prawdziwe historie, które kiedyś usłyszałem, wydają się być dowodem, że coś takiego jak podróż w przeszłość i interakcja z innymi ludźmi żyjącymi długo przed nami może rzeczywiście mieć miejsce.

Pierwszą historię opowiedział mi kilka lat temu pewien pilot Filipińskich Linii Lotniczych (FLL).

Trzy stewardesy FLL musiały uczestniczyć w dodatkowym locie do Londynu. Gdy wylądowały w stolicy Wielkiej Brytanii, była już prawie północ. Jako że lot nie był wcześniej zaplanowany, nie miały żadnej rezerwacji miejsca w hotelu, w którym zazwyczaj zatrzymywały się stewardesy. Zdając sobie sprawę z tego, że lot powrotny odbędzie się wczesnym rankiem, zdecydowały, że znajdą jakiś pierwszy lepszy motel, w którym będą mogły nieco odpocząć.

Dziewczyny zatrzymały taksówkę, która zawiozła ich do wypełnionego gośćmi hotelu. Recepcjonista ostrzegł, że jedyne wolne pokoje znajdują się na poddaszu. Stewardesy nie zastanawiały się zbyt długo, ponieważ czuły się bardzo zmęczone po długim locie i marzyły tylko o odrobinie snu.

Na poddaszu panował chłód i było jakoś dziwnie... Dziewczyny bezskutecznie próbowały zasnąć. Wydawało im się, że nie są same. Słyszały dziwne odgłosy, mimo że w pokoju nie było nikogo poza nimi. Dziwna atmosfera tego miejsca wyraźnie im nie służyła.

Tej nocy nie potrafiły zasnąć. Około czwartej nad ranem pospieszyły na dół, by się wymeldować. Nie mogły się doczekać, gdy wreszcie będą mogły opuścić niesamowity hotel. Jako że nie zauważyły żadnego recepcjonisty, zostawiły pieniądze na ladzie i czym prędzej zatrzymały taksówkę.

Kilka miesięcy później te same stewardesy FLL spędzały w Anglii wakacje. Uznały, że warto przyjrzeć się bliżej dziwnemu hotelowi, w którym we trójkę nocowały. Chciały zobaczyć, jak to osobliwe miejsce wygląda za dnia.

Taksówka zawiozła je w okolice hotelu, w którym dziewczyny spędziły noc trzy miesiące wcześniej. Ale na miejscu znalazły jedynie ruiny budynku, który stał tu wcześniej. Gdy spytały taksówkarza, co stało się z hotelem, w którym niegdyś nocowały, ten poinformował je, że budynek spłonął ponad cztery lata temu i nikt nie zamierzał go odbudować. Kiedy przeszukały rumowisko, okazało się, że wśród gruzów znalazły się ich pieniądze zostawione na kontuarze w recepcji! Trzy stewardesy popatrzyły tylko na siebie, nie mogąc otrząsnąć się z szoku i nie wierząc w to, co widzą.

Gdy usłyszałem tę opowieść po raz pierwszy, także nie mogłem w nią uwierzyć. Sądziłem, że kobiety doświadczyły czegoś, co lekarze określają mianem „zbiorowej halucynacji” — objawiającej się tym, że pewna grupa osób, na skutek strachu, głodu, zmęczenia lub choroby, widzi coś, co naprawdę wcale nie ma miejsca.

Mimo wszystko gdzieś głęboko w moim umyśle istnieje pewne podejrzenie, że opowiedziana mi historia może być prawdziwa, stewardesy rzeczywiście miały kontakt z przeszłością i nie była to tylko halucynacja.

W grudniu 1984 roku w magazynie „Fate”, wydawanym na rynku amerykańskim periodyku poświęconym zjawiskom paranormalnym, spirytualizmowi, starożytnym tajemnicom itp., pojawił się pewien artykuł, w którym opisano wydarzenie bardzo podobne do historii opowiedzianej mi przez pilota FLL. Artykuł nosił tytuł: *Noc w Limbo* i nawiązywał do przygody, która przytrafiła się dwóm turystkom z Nowego Jorku, udającym się do Meksyku w styczniu 1984 roku. Jego autorką była Gloria Spencer, jedna z turystek.

Gloria Spencer oraz Geraldine Daley zaplanowały trzydniowy pobyt w Mexico City, skąd miały się udać do Acapulco. Jako że lot z Nowego Jorku do Meksyku bardzo je wyczerpał, a gdy pojawiły się na lotnisku było już ciemno, zdecydowały się na spędzenie nocy w najbliższej okolicy. Taksówka zabrała je do „nowocześnie wyglądającego hotelu, wyróżniającego się biało-czarnym baldachimem nad wejściem oraz dystyngowanym odźwiernym”.

Gdy Gloria zapytała, czy nie znalazłby się dla nich apartament z dwiema sypialniami, recepcjonista stwierdził z uśmiechem: „Oczywiście, że tak, *señorita*, spodziewaliśmy się pań”.

Zdziwiona Gloria pomyślała, że to musi być jakaś pomyłka, ale nie zamierzała wyprowadzać recepcjonisty z błędu. Boy hotelowy pomógł im z walizkami i poprowadził na siódme piętro, gdzie znajdował się „szykownie urządzone apartament z kominkiem, gotowymi do użycia kłodami drewna oraz dobrze wyposażonym barciem w narożniku salonu”.

Kobiety uznały, że dostały cudowny pokój. Po chwili poczuły jednak, że panuje w nim przenikliwe zimno. Poprosiły boya hotelowego o rozpalenie ognia, co też ów chłopiec po chwili uczynił. Gdy wyszedł, obie kobiety nie czuły się najlepiej: „Co jest nie tak? Gdzie ten słoneczny i radosny Meksyk, który mi obiecałaś? — Geraldine pytała swojej przyjaciółki — I gdzie są inni ludzie?”.

Dopiero w tej chwili zdały sobie sprawę, że hotel wydawał się dziwnie pusty. Na dole, w holu, spotkali jedynie recepcjonistę i boya hotelowego. Jako że były naprawdę zmęczone, nie zastanawiały się długo nad tą zagadką, zamówiły kanapki i gorącą kawę, posiliły się, a potem wskoczyły do łóżek, znajdujących się w osobnych pokojach apartamentu.

Gloria nie mogła zasnąć. Wciąż było jej zimno. Wydawało jej się, że ponad łóżkiem unoszą się jakieś mgliste postacie. Gdzieś pomiedzy jawa i snem usłyszała pięciokrotnie wypowiedziane swoje imię. Glorii wydawało się, że ktoś woła ją z daleka. Wstała i zwróciła się do Geraldine śpiącej w pokoju obok: „Czego chcesz?”. Nie usłyszała jednak żadnej odpowiedzi. Zezłościła się i poszła do przyjaciółki, pytając, dlaczego budzi ją w środku nocy. Geraldine stwierdziła, że wcale nie wołała Glorii, ale boi się, bo też słyszała jakieś dziwne głosy.

Sprawdziły cały apartament, ale nie znalazły nikogo i niczego podejrzanego. Mimo iż Gloria utrzymywała, że ktoś je obserwuje, kobiety zdecydowały się położyć do łóżek i spróbować zasnąć. Nagle coś wyrwało Glorię z płytkiego snu. „Wstałam — opowiadała kobieta — i przy nogach łóżka dostrzegłam jakiś obłok, emanujący przeraźliwym zimnem i wrogością. Zamarłam ze strachu”.

W pewnej chwili obłok poruszył się i popłynął w stronę pokoju Geraldine.

Po chwili Gloria usłyszała krzyk przyjaciółki. Wskoczyła z łóżka i pędem pobiegła do pokoju Geraldine, chwyciła ją za rękę i razem uciekły do windy.

W recepcji znajdował się ten sam mężczyzna, który powitał ich kilka godzin wcześniej. Rozhisteryzowane kobiety jedna przez drugą opowiedziały mu o tym, co zdarzyło się w pokoju.

„Jest mi niezwykle przykro, *señoritas* — stwierdził spokojnie recepcjonista — Bagaże zostaną paniom przyniesione i mogą się

panie przebrać w łazience. Jak sędzę nie zamierzają panie zostać w naszym cudownym hotelu ani chwili dłużej? To bardzo przykre. Nikt nie zatrzymuje się tutaj dłużej niż na jedną noc”.

Nie zostały obciążone kosztami pobytu z powodu owych „nie-dogodności”, na jakie zostały narażone. Recepcjonista zaoferował się, że zarezerwuje kobietom na pozostałe dni inny hotel w Mexico City lub w Acapulco. Przyjaciółki zdecydowały, że polecą od razu do Acapulco, gdzie „cudownie spędziły wakacje”. Tajemnicze wydarzenia z hotelu w Mexico City prześladowały jednak Głorię. Dlatego w drodze powrotnej do domu, gdy przyjaciółka robiła jeszcze ostatnie zakupy, Gloria udała się pod niesamowity hotel, by spojrzeć na niego za dnia.

Skorzystała z taksówki. Nie pamiętała dokładnie nazwy hotelu, ale знаła nazwę ulicy (Insurgentes) i pamiętała, że na murze budynku znajdował się charakterystyczny znaczek reklamowy Fanty.

Gdy trafiła na miejsce, przeżyła szok. W miejscu, gdzie powinien się znajdować hotel stał tylko jakiś „pusty budynek, który wyglądał na nieużywany od wielu lat”.

„Co się stało z hotelem, w którym spędziliśmy noc dziesięć dni temu?” — Gloria pytała taksówkarza.

„*Señorita*, jeżdżę taksówką w Mexico City od dwudziestu lat. Na Insurgentes Boulevard nigdy nie było hotelu z takimi apartamentami, jakie pani opisuje”.

Historie takie jak te opisane w tym rozdziale bardzo trudno wyjaśnić. Przede wszystkim dlatego, że zdarzają się bardzo rzadko, ale też dlatego, że nie pasują ani nie mają nic wspólnego z innymi podobnymi fenomenami lub zjawiskami paranormalnymi.

Osoby, którym zdarzyły się takie historie, najprawdopodobniej żywo zaprzeczają, że ich doświadczenia były jedynie snem. Nie zgodzą się także na przypisanie im udziału w zbiorowej halucynacji.

W pierwszej chwili próbowałbym tłumaczyć wszystko cofnięciem się w czasie, być może wyjściem poza czas w ciałach astralnych. Ale jak w takim razie wyjaśnić fizyczną interakcję z innymi ludźmi z przeszłości — takimi jak na przykład boy hotelowy pomagający w niesieniu bagaży na siódme piętro i rozpaleniu kominka czy kanapki, które kobiety zjadły w swoim pokoju?

Popularny film zatytułowany *Gdzieś w czasie*, który jakiś czas temu można było obejrzeć na ekranach kin w Manili, opowiadał historię podobną do tych, o których wspominałem w tym rozdziale. Bohaterem filmu jest pewien mężczyzna, który spotyka w przeszłości wymarzoną aktorkę, znaną mu ze starego plakatu. Człowiek ten zabiera z przeszłości monetę, dzięki której wraca do teraźniejszości. W tej opowieści do samego końca nie wiemy jednak, czy opisywane zdarzenia wydarzyły się naprawdę, czy może tylko oglądamy obraz marzeń sennych bohatera.

Obie historie opisane w tym podrozdziale charakteryzują się pewnymi elementami wspólnymi z filmem. Wydają się dowodzić, że pomiędzy przeszłością i przyszłością jest jakieś powiązanie i przy sprzyjających okolicznościach można współistnieć w obu tych światach, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Pomiędzy dwiema opowieściami można dopatrzeć się pewnych uderzających podobieństw:

Po pierwsze — ich bohaterkami są kobiety.

Po drugie — incydenty nie dotyczyły pojedynczych kobiet, a zatem istnieli niezależni świadkowie zdarzeń.

Po trzecie — do zdarzeń dochodziło w krajach obcych dla osób zaangażowanych (Filipinki w Anglii i Amerykanki w Meksyku).

Po czwarte — w obu przypadkach w opowieściach pojawiła się taksówka — środek transportu do hotelu, w którym doszło do zadziwiających wydarzeń. Czy taksówkarz także był duchem z przeszłości?

Po piąte — w obu przypadkach kobiety spędzały noc na ostatnim piętrze budynku: na poddaszu lub na siódmym piętrze (w przypadku dwóch turystek z Ameryki).

Po szóste — w obu przypadkach bohaterki opowieści odczuwały dziwne zimno i jakąś nietypową atmosferę miejsca.

I wreszcie po siódme — okazało się, że oba obiekty nie istnieją w teraźniejszości, to znaczy w czasie, gdy bohaterki próbowały wrócić do nich za dnia.

Nie mam gotowej teorii wyjaśniającej tego rodzaju tajemnicze podróże w czasie. W tym miejscu chciałbym zacytować tylko fragment *Hamleta* Szekspira:

*O, Horacy,
Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,
Niż się ich śniło waszym filozofom².*

² *Hamlet*, W. Szekspir, akt I, scena 5. w przekładzie Józefa Paszkowskiego — *przyp. tłum.*

NIEŻYJĄCY BRAT NA FOTOGRAFII

JEŚLI MARTWI nie wracają na świat, by straszyc żyjących, jak utrzymują przedstawiciele Kościoła katolickiego i innych religii chrześcijańskich, to dlaczego ich postacie pojawiają się na zdjęciach?

Wiele razy widziałem tego rodzaju fotografie — dwukrotnie na Filipinach, raz w Niemczech i kilka razy w różnych książkach spirytystycznych i naukowych.

Najdziwniejsze jest zdjęcie z Makati, które charakteryzuje się największym bogactwem szczegółów. Równie niezwykle są pewne okoliczności dotyczące historii powstania tego zdjęcia oraz niespodziewana rola, jaka przypadła mi w procesie ich wyjaśniania.

24 lutego 1989 roku Ruth Gallemit obchodziła właśnie w gronie bliskich znajomych swoje trzydzieste urodziny. Na przyjęciu urodzinowym robiono wiele zdjęć. Do jednego z nich Ruth pozowała, siedząc za stołem obok swojej przyjaciółki, Tess Cereño.

Gdy następnego dnia wywołano to zdjęcie, widać było na nim jakiegoś uśmiechniętego mężczyznę znajdującego się o krok od Ruth. Świadkowie przysięgali, że w czasie gdy robiono zdjęcie, przed obiektywem aparatu znajdowali się tylko Ruth i Tess.

26 lutego, dwa dni po swoich trzydziestych urodzinach, Ruth Gallemit zginęła w dziwnym wypadku. Wracła z dyskoteki wieńczącej obchody rocznicy rewolucji 25 lutego w towarzystwie przyjaciela o imieniu Danny. Około pierwszej w nocy znalazła się na moście Guadelupe, gdzie została potrącona przez samochód prowadzony przez 23-letniego mężczyznę. Uderzenie było tak silne, że Ruth została wyrzucona w powietrze i z wielkim impetem uderzyła głową o krawężnik. Zmarła w szpitalu cztery godziny później. Danny nie odniósł żadnych obrażeń.

Kiedy w Makita pojawił się wujek Ruth, Rodolfo Naciongayo z Pagadian City, który miał się zająć organizacją pogrzebu, pokazano mu zdjęcia wykonane podczas przyjęcia urodzinowego.

Gdy Rodolfo Naciongayo zobaczył fotografię, na której obok Tess i Ruth znajdował się ów osobliwy mężczyzna, natychmiast rozpoznał w nim młodszego brata Ruth, Abrahama (Boya) Gallemita, który zmarł trzy lata wcześniej w Zamboanga. Na zdjęciu wyraźnie widać, jak uśmiecha się do swojej siostry.

To jak dowiedziałem się o istnieniu tej fotografii oraz moja rola w rozwikłaniu niesamowitej zagadki już samo w sobie stanowi temat na osobną opowieść. Wydarzenia te otoczone były taką ilością dziwnych zbiegów okoliczności, że trudno zignorować ich znaczenie.

5 marca 1989 roku Nelia Fernandez, uczestniczka seminariów ESP prowadzonych przeze mnie w Metro Club, opowiedziała klasie historię o tym, jak pewien zmarły człowiek pojawił się na zdjęciu przedstawiającym kobietę podczas swojej urodzinowej imprezy. Okazało się, że na urodzinach kobiety, która po dwóch dniach zmarła, obecna była Norma Alvendia, właścicielka firmy zatrudniającej Nelię. Ta ostatnia nie potrafiła przypomnieć sobie nazwiska nieszczęsnej jubilatki. Historia zainteresowała mnie tak bardzo, że poprosiłem Nelię o wypożyczenie zdjęcia, które chciałem zobaczyć na własne oczy.

7 marca w moim biurze pojawił się Ros de la Cruz, reporter wydawanego codziennie brukowca „Bagong Araw”, który chciał porozmawiać o postaciach zmarłych ukazujących się na fotografiach. Jego zainteresowanie wywołało zdjęcie pewnego nieznanego mężczyzny stojącego obok pomnika Jose Rizala w Fort Santiago, wykonane przez turystę studenta. Bulwarówka wydrukowała ogromną fotografię „ducha” na pierwszej stronie.

Trzydzieści minut po wyjściu reportera odebrałem telefon od Juna Alvendii, dawnego kolegi z czasów studiów w Asian Institute

of Management, od którego nie miałem żadnych wieści od czasów ukończenia uczelni w 1972 roku. Jun stwierdził, że jest w posiadaniu czegoś, co, sądząc po tematyce mojego artykułu z „Philippine Daily Inquirer”, na pewno mnie zainteresuje.

Mój kolega ze studiów stwierdził, że jego bratowa, Norma Alvendia, pokazała mu zdjęcie wykonane podczas imprezy urodzinowej jej przyjaciółki o imieniu Ruth, na którym można zobaczyć zmarłego brata Ruth. Jun chciał mi udostępnić to zdjęcie i usłyszeć moją opinię na jego temat. Pojawił się w Metro Club przed zajęciami z klasą ESP i pokazał mi dwie fotografie. Na jednej znajdowały się trzy kobiety (wśród nich Ruth) bez zjawy, a na drugiej można było zobaczyć Ruth, Tess Cereño oraz zmarłego brata Ruth, Abrahama.

Kiedy tego samego wieczoru pokazywałem uczestnikom kursu dwie fotografie przyniesione mi przez Juna Alvendię, Nelia Fernandez stwierdziła, że właśnie o tych zdjęciach mówiła dwa dni wcześniej.

9 marca jadłem lunch z Maripaz Cua, kierowniczką Resort Tours & Travel Agency, która była absolwentką dwóch moich warsztatów rozwoju umysłu. Chciałem porozmawiać z nią o planowanej wycieczce do Argentyny, gdzie, podczas międzynarodowej konferencji, miałem wygłosić referat dotyczący uzdrawiającej siły wiary.

Podczas spotkania pokazałem Maripaz fotografię Ruth ze zmarłym bratem. Jakież było moje zdziwienie, gdy Maripaz stwierdziła, iż kobieta na fotografii bardzo przypomina jej przyjaciółkę, kosmologę, która zajmuje się nią podczas wizyt w klinice dermatologii. Spytała, czy kobieta przypadkiem nie nazywa się Ruth. Wtedy nie byłem jeszcze pewien, że mówimy o tej samej osobie, bo nie znałem wszystkich szczegółów tej historii i miałem się nią zająć dopiero po zakończeniu zajęć z klasą ESP. „Mam nadzieję, że to nie Ruth — wykrzyknęła Maripaz — To taka słodka osóbką. To dzięki niej mam tak delikatną skórę. Ruth dobrze się nią zajmuje”. Poprosiłem

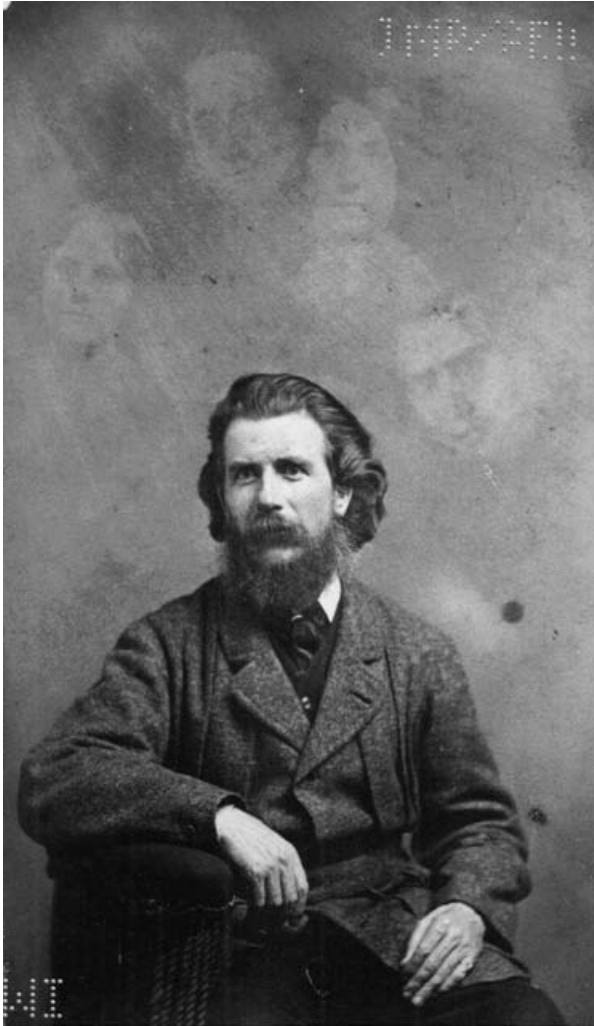
Maripaz o sprawdzenie, czy na zdjęciu rzeczywiście nie znajduje się Ruth. Po lunchu, już w swoim biurze, odebrałem telefon od przygnębionej Maripaz, która potwierdziła, że faktycznie chodzi o tę samą osobę. Była wtedy w lekkim szoku. Maripaz przyznała, że gdybym nie pokazał jej tego zdjęcia, mogłaby się w ogóle nie dowiedzieć, że Ruth nie żyje.

Ale tu nie kończy się seria dziwnych zbiegów okoliczności. 10 marca, ostatniego dnia zajęć z klasą ESP, odwiedził mnie Billy Cancio, fotograf mody z San Francisco oraz absolwent poprzedniego kursu ESP. Usłyszałem, jak podczas przerwy w zajęciach uczestnicy kursu wspominają o dziwnej fotografii. Billy powiedział mi, że jego siostra, Vicky Belo Henares, dermatolog, była przełożoną Ruth Gallemit. Uznałem, że warto by było porozmawiać z nią o Ruth. Billy dał mi numer telefonu Vicky, ale gdy zadzwoniłem do niej następnego dnia, dowiedziałem się, że akurat wyjechała do Bangkoku.

18 marca 1989 roku prowadziłem zajęcia kursu rozwoju umysłu w Manila Garden Hotel. Jednym z uczestników tych zajęć była Letty de Padua, która okazała się być ciotką Billy'ego Cancio. W czasie przerwy śniadaniowej ludzie biorący udział w seminarium poruszyli temat duchów i fotografii przedstawiających zjawy. Letty de Padua знаła szczegóły historii, w której swój udział miała jej krewna, Vicky Henares. Zadzwoniła do niej i na 20 marca zorganizowaliśmy spotkanie w Makati Sports Club.

Dopiero wtedy poznałem wszystkie szczegóły tej zadziwiającej historii, gdyż Vicky przyprowadziła ze sobą na spotkanie członków rodziny Ruth z Mindanao — rodziców, wujka i najmłodszego brata. Wszyscy oni przebywali akurat w Manili, by zatroszczyć się o ciało Ruth i wszystkie formalności związane z pogrzebem. Chcieli się także zwrócić o pomoc finansową i moralną do rodziny kierowcy, który potrafił Ruth. Podczas spotkania obecna była także Norma Alvendia, uczestnicząca w imprezie urodzinowej. To jej aparatem

zrobiono najciekawsze zdjęcie. Ponadto w spotkaniu uczestniczył także współnik Vicky z kliniki dermatologicznej, dr Noel Reyes, żywo zainteresowany wszystkimi zjawiskami nadprzyrodzonymi.



Ta fotografia przedstawiająca unoszące się nad mężczyzną duchy pochodzi z kolekcji w domu George'a Eastmana w Rochester, w stanie Nowy Jork

Przede wszystkim zależało mi na ustaleniu autentyczności fotografii. Czy klisza mogła zostać celowo dwukrotnie naświetlona tak, że sfotografowana osoba wygląda jak duch? Nie mogłem znaleźć żadnego powodu, z którego ktoś miałby coś takiego uczynić. Co więcej, film trafił po dwóch godzinach do typowego punktu handlowego w Makati, w którym wykorzystuje się automatyczne urządzenie wywołujące zdjęcia bez ingerencji człowieka.

A może nie chodzi o podwójne naświetlenie podczas wywoływania? Może podczas robienia zdjęcia nie doszło do przesunięcia filmu po zdjęciu i zrobiono jedno na drugim? Ta teoria także nie jest zbyt wiarygodna, gdyż Norma stwierdziła, że tego dnia założyła nową kliszę i robiła zdjęcia tylko osobom obecnym na urodzinach. Brat Ruth zmarł w Zamboandze trzy lata przed trzydziestymi urodzinami swojej siostry i nie mógł być obecny fizycznie na imprezie.

Norma zrelacjonowała wydarzenia, które doprowadziły do pojawienia się tego tajemniczego zdjęcia. Na wcześniejszej klatce filmu znajduje się fotografia Ruth w towarzystwie trzech przyjaciółek. Wśród nich znalazła się Norma. Następnie dziewczyna poprosiła o wykonanie kolejnego zdjęcia, na którym byłaby z Tess. To zdjęcie, aparatem Normy, robiła Rita. Właścicielka aparatu, Norma, schowała się w tym czasie za stojącą tuż obok lodówką — jako że miało to być zdjęcie najbliższych przyjaciółek — Ruth i Tess Cereño. I to właśnie na tej fotografii pojawiła się postać zmarłego brata Ruth.

Po dokładniejszej analizie kontrowersyjnego zdjęcia, po jego lewej stronie, w tle obok postaci Abrahama, dał się zauważyć zarys budynku przypominającego grobowiec. Jun Gallemit, przyznał, że konstrukcja bardzo przypomina grobowiec jego brata Abrahama w Zamboandze. To właśnie Jun nadzorował jego konstrukcję, dlatego mógł rozpoznać wszystkie szczegóły.

A co z sylwetką ducha, która wydaje się być rozświetlona jakimś fluorescencyjnym światłem? Fotografia wygląda tak, jakby zrobiono ją w biurze. Norma Alvendia stwierdziła, że z Ritą Cereño widziały podobne światła odbijające się w szklanych drzwiach domu pogrzebowego w Makati, gdzie spoczywało ciało Ruth przed pogrzebem. Ale w domu pogrzebowym nie było takich światel! Zgodnie z relacją Normy odbicie znikło po dziesięciu minutach.

Vicky i Norma przyznały, że w trakcie urodzin odbywających się 24 lutego, Ruth stwierdziła, iż są to ostatnie urodziny, które będzie świętować. Dziewczynom wydawało się, że Ruth chciała przez to powiedzieć, że zamierza na zawsze zostać trzydziestolatką i już się więcej nie starzeć — a przynajmniej nie obchodzić kolejnych urodzin. Nikt nie był wówczas w stanie przewidzieć, jak prawdziwe okażą się jej słowa.



Ruth Gallemit (w środku) ze swoim uśmiechającym się zmarłym bratem Abrahamem (po prawej)

Jun Gallemmit także przyznał w trakcie spotkania w Makati Sports Club, iż rok wcześniej Ruth śniła o swoim bracie Abrahamie, który przybył na jej spotkanie do Manili, by gdzieś ją zabrać. Wtedy nikt nie zwrócił uwagi na sen dziewczyny.

Ale na tym nie koniec. Jun opowiadał o kolejnych dziwnych wydarzeniach związanych ze śmiercią Ruth. Jeszcze zanim dowiedział się o jej wypadku, doszło do pewnego tajemniczego spotkania w banku w Zamboandze. Kiedy udał się tam, by wypłacić pieniądze, w budynku znajdowało się kilku innych klientów. Jun usiadł obok jakiejś kobiety, która wydawała się go znać (nie wiedział skąd). W pewnym momencie kobieta zwróciła się do niego słowami: „Czy wiesz, co się dzieje z twoją siostrą w Manili? Miała wypadek i jej wujek sprowadzi jej ciało do Zamboangi”. Chwilę potem została wezwana przez urzędnika jako następną w kolejce do kasy. Tego popołudnia żona Juna odebrała telegram z wiadomością o śmierci Ruth. Brat zmarłej nigdy nie dowiedział się, kim mogła być tajemnicza kobieta z banku. Być może i ona była duchem?

Wydaje się, że Junowi Gallemitowi, człowiekowi bardzo religijnemu, pastorowi, nie są obce różne zjawiska paranormalne i nadprzyrodzone. Opowiedział nam, że gdy wybierał się na pogrzeb siostry, w autobusie, którym podróżował, pojawił się wielki motyl z czarnymi skrzydłami. Motyl usiadł niedaleko niego, po prawej stronie autobusu. Inni pasażerowie zdenerwowali się, widząc tego dziwnego gościa. Jun uspokoił ich jednak, mówiąc: „Ten motyl jest znakiem dla mnie”.

Słyszałem wiele opowieści dotyczących motyli ukazujących się po czyjejś śmierci. Wydaje się, iż na Filipinach jest to dosyć charakterystyczny fenomen towarzyszący duszom zmarłych ludzi.

Jun opisał nam jeszcze jedno dziwne wydarzenie związane ze śmiercią Abrahama: „Trzy lata temu na pogrzeb Boya w Zamboanga City przybyli wszyscy członkowie najbliższej rodziny, włącznie

z Ruth. Trzeciego dnia po pogrzebie rodzina przystąpiła do wspólnej modlitwy. Wszyscy zgromadzeni dobrze słyszeli męski głos, trzykrotnie powtórzone »Amen« pod koniec modlitwy. Był to głos Abrahama Gallemity”.

Czy Abraham wiedział, że jego siostra wkrótce umrze i chciał się nią zaopiekować podczas przejścia do świata duchowego, skoro pojawił się na zdjęciu dwa dni przed jej śmiercią? Czy los Ruth był już wtedy przypieczętowany?

Te pytania przypominają mi o dziwnej opowieści z życia Edgara Cayce’a, jednego z największych proroków i mistyków naszych czasów. Pewnego dnia Cayce czekał na windę. Gdy drzwi się otworzyły, Edgar Cayce zerknął tylko na ludzi znajdujących się w środku i natychmiast zrezygnował z jazdy. Drzwi zamknęły się, a kilka chwil później pękły liny windy. Wszyscy znajdujący się w środku zginęli na miejscu.

Pytany o to, skąd wiedział, iż dojdzie do wypadku, Edgar Cayce stwierdził, że zdziwił się, gdy nie zobaczył aur nad głowami ludzi znajdujących się w windzie. A przecież wszystkie żywe stworzenia mają aury emanujące z ich ciał, które mogą dostrzec wizjonerzy i ludzie posiadający wyjątkowy dar. Edgar Cayce od dziecka przejawiał szczególne talenty, potrafił też dostrzec ludzką aurę. Wiedział, że jej brak oznacza śmierć. Ludzi znajdujących się w windzie czekał koniec i nie mógł już nic dla nich zrobić.

Sylwetki zmarłych pojawiające się na fotografiach nie są niczym nowym. Ludzie zajmujący się badaniami zjawisk paranormalnych nazywają je „zdjęciami duchów”. Na początku XX wieku wiele tego typu fotografii pojawiało się na zachodzie przy okazji różnych seansów spirytystycznych. Naukowcy sądzili, że stanowią one dowód tego, że dusza „przeżywa” śmierć ciała. Ich popularność znacznie zmalała, gdy okazało się, iż wiele z nich jest rezultatem oszustwa czy fałszerstwa.

Mimo wszystko istnieje kilka przykładów prawdziwych fotografii tego typu, których jak dotąd naukowcom nie udało się wytłumaczyć. Sam osobiście oglądałem i analizowałem kilka zdjęć, które nie mogły być zmyślnymi podróbkami lub wynikiem podwójnego naświetlenia kliszy. Czy Abraham rzeczywiście towarzyszył Ruth w jej ostatnich dniach, przygotowując ją do przekroczenia granicy niedostępnej żywym?

Wydaje się, że to logiczna teoria. Wiele osób spośród lekarzy lub pielęgniarek obecnych przy ostatnich chwilach swoich pacjentów twierdzi, że widzą oni swoich zmarłych krewnych pozdrawiających ich nawet kilka dni przed śmiercią.



Reprodukcja fotografii przedstawiającej duszę
Karin Fischer, opuszczającą jej ciało

Zadaję sobie jeszcze jedno pytanie: „Czy Ruth chce, abym opowiedział jej historię? Czy to właśnie dlatego w związku z jej zdjęciem przydarzyła mi się taka liczba dziwnych zbiegów okoliczności?”.

Odpowiedź na to pytanie brzmi „tak”, dlatego że w Wielki Czwartek, 23 marca 1989 roku, w dniu, w którym zdecydowałem się opisać historię zdjęcia Ruth i jej zmarłego wcześniej brata, w pobliżu umywalki na zewnątrz domu pojawił się piękny, wielki, brązowy motyl. Pozostał na swoim miejscu, mimo że umywalka była używana, a wokół biegały psy. Zniknął dopiero następnego ranka, gdy skończyłem już opisywać całą historię Ruth.

ESTONG: ULICZNY MAGIK CZY CZŁOWIEK O PRAWDZIWYCH ZDOLNOŚCIACH PARANORMALNYCH?

31 PAŹDZIERNIKA w wielu częściach świata obchodzi się Halloween, święto czarów, wiedźm i zaklęć, podczas którego dzieją się rzeczy niesamowite. Jeśli niecodzienne wydarzenie, którego świadkiem byłem na rogu EDSA i Shaw Boulevard w Mandaluyong, nie było tylko trikiem lub sztuczką kuglarza, to Halloween rzeczywiście jest dniem magii.

Tego dnia jechałem właśnie wzdłuż EDSA do siedziby „Mr. & Ms. Magazine”, wioząc najnowszy artykuł. Musiałem przystanąć na czerwonym świetle przy skrzyżowaniu z Shaw Boulevard. Po lewej stronie miałem wysepkę, znajdowała się na niej czwórka dzieci w wieku od 8 do 10 lat, które prosiły zatrzymujących się przed skrzyżowaniem kierowców o pieniądze. Moją uwagę przykuł jednak pewien 25 – 30-letni mężczyzna w brudnym i porwanym ubraniu, siedzący cicho i spokojnie na środku wysepki. Człowiek ten patrzył niewidzącymi oczyma prosto przed siebie, lekko się kołysząc, zapewne w rytm jakiejś nuconej przez siebie piosenki. Najwyraźniej nie był zainteresowany przejeżdżającymi koło niego samochodami, nie żebrał i nie zamierzał współzawodniczyć z dziećmi. Ubrany był w czarną podkoszulkę i krótkie spodnie. Otwarty rozprek sprawiał, że można było dostrzec noszoną przez niego czerwoną bieliznę. Ów człowiek ścisnął w dłoniach kawałek żółtawego papieru i kilka – kilkanaście plastikowych kubków, które musiał zabrać z pobliskiego baru z hamburgerami.

Nagle ów dziwny osobnik wstał i skierował się ku kierowcy autobusu, który przystanął po mojej prawej stronie. Kierowca wręczył młodemu mężczyźnie starą monetę 25 centavos. Ten przyjął ją,

przytrzymał chwilę prawą ręką przed sobą, a potem powolnym ruchem, włożył ją do ust. Potem bez słowa otworzył usta i wyciągnął z nich cztery czy pięć peso, z których każde wyglądało jakby wyszło prosto z mennicy, poblyskując jasno w promieniach słońca. Po chwili mężczyzna zniknął w tłumie na chodniku prowadzącym do centrum handlowego EDSA — Dau.

W tym momencie przypomniałem sobie, że mój współpracownik, Rene Tijam, opowiadał mi kilka miesięcy temu o dziwnym, brudnym człowieku, pojawiającym się w okolicach Boni Avenue. Potrafił on podobno materializować w swoich ustach różne rzeczy. Historia była bardzo intrygująca, ale jak dotąd nie miałem okazji osobiście przekonać się o umiejętnościach tego mężczyzny. Aż do teraz.

Podeksycytowany tym, co właśnie zobaczyłem, pospieszyłem do biura Doris Nuyda, redaktorki „Mr. & Ms. Magazine”. Opowiedziałem jej o tym, co widziałem. Jak można się było spodziewać, Doris nie była pod wielkim wrażeniem mojej opowieści. „Skąd wiesz, czy to nie była zwykła sztuczka? — pytała — Być może robi to tylko po to, by zadziwić ludzi i stąd ma pieniądze?”.

Doris miała oczywiście rację. Nie dysponowałem żadnymi dowodami, że fenomen, jaki obserwowałem, miał cokolwiek wspólnego z metafizyką. Równie dobrze mógł to być po prostu pomysłowy trik, sztuczka możliwa dzięki niezwykłym umiejętnościom „szybkiej ręki”. Widziałem jednak w swoim życiu wiele materializacji, dokonywanych przez filipińskich uzdrowicieli lub guru Swami Primananda ze Sri Lanki, i nie byłem skłonny uznać tego przypadku za element czystego kuglarstwa. Poprosiłem zatem sceptyczną Doris, by wspólnie ze mną spróbowała zweryfikować, czy mamy do czynienia z materializacją, czy ze zwykłą sztuczką. Na początku redaktorka była zainteresowana moim pomysłem, ale po jakimś czasie zmieniła zdanie z powodu nadmiaru pracy. Otrzymałem za to od pra-

cowników redakcji łącznie około 60 centavos na „eksperymenty”, jako że nie miałem akurat drobnych. Z monetami w kieszeni udałem się na róg ulic — tam, gdzie po raz ostatni widziałem dziwnego człowieka.

Zaparkowałem samochód na stacji benzynowej po drugiej stronie ulicy, a następnie przeszedłem pas jezdni, by móc z komfortowej odległości obserwować wyczyny „magika”. Człowiek, którego miałem nadzieję jeszcze raz ujrzeć podczas wykonywania swojej „sztuczki”, pętał się bez celu z dziećmi. Zdawał się niezupełnie świadomy otoczenia. Od czasu do czasu wkładał do ust małą brązową monetę 25 centavos tak, jakby jadł orzeszki. Po chwili wypluwał srebrną monetę jednego peso.

Po kilku minutach gestami poprosiłem mężczyznę, by przeszedł na chodnik, na którym się znajdowałem. Moje intencje zrozumiały dzieci i to one przyprowadziły ze sobą dziwnego mężczyznę. Pokrzykiwały: „Dalej, Estong, zrób jeszcze raz swoją sztuczkę! On da ci monetę”. Estong nawet nie spojrzał na mnie, gdy pytałem go, jak zrobił wcześniejszy trik. Wręczyłem mu starą monetę 5 centavos. Nie patrząc na mnie, umieścił monetę w ustach, a kilka sekund później wyjął z nich srebrne 50 centavos. Wsunął je do kieszeni i odszedł jakby nigdy nic, mimo że próbowałem go zagadnąć. Pytałem, czy mógłbym zobaczyć monetę, która pojawiła się w jego ustach, lecz zostałem całkowicie zignorowany, mimo że dzieci starały się jakoś mi pomóc i zachęcić mężczyznę do rozmowy.

Nie udałem się za Estongiem. Zrozumiałem, że nie miał ochoty rozmawiać z obcymi. Musiałem się zadowolić dialogiem z towarzyszącymi mu dziećmi. Dzięki nim poznałem kilka szczegółów, dotyczących tego dziwnego człowieka w niezbyt świeżym ubraniu, zwanego Estongiem. Nikt nie wiedział zresztą, jak naprawdę nazywa się ten Filipińczyk. Dzieci powiedziały mi, że widziały jak zamienia

w ustach pojedynczą monetę o nominale 25 centavos na dziesięć lub nawet dwadzieścia srebrnych monet o nominale dwóch pesos.

Co dzieci myślały o pochodzeniu tych monet? Odpowiedź brzmiała: „No, jak to, wiemy skąd są. Z żołądka Estonga”. Dzieci były absolutnie zafascynowane tym człowiekiem, wierząc w jego olbrzymie magiczne talenty. Dowiedziałem się, że Estong żyje właściwie na ulicy, pętając się gdzieś pomiędzy Boni Avenue, EDSA i Shaw Boulevard. Jest znany w tej okolicy i podobno brał nawet udział w popularnym programie telewizyjnym „See True” prowadzonym przez Indaya Badidaya.

Nie mogłem polegać wyłącznie na słowach tych dzieci. Spytałem więc, czy jakiś dorosły widział kiedyś sztuki magiczne Estonga. Dzieci opowiedziały mi, że obserwował je policjant pracujący na rogu ulic. Odnalazłem go. Policjant o nazwisku Luis Calma zapytany o Estonga, potwierdził, że go zna. W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie natychmiast wyjaśniłem powód mojego zainteresowania: „Kilka minut temu widziałem, jak robił coś bardzo dziwnego”. Przyznałem się policjantowi, iż jestem pisarzem zajmującym się różnymi fenomenami i nietypowymi zjawiskami. Luis Calma uśmiechnął się i sam zaczął opowiadać o swoich doświadczeniach z Estongiem.

„Pewnego dnia widziałem na własne oczy, jak Estong pociera o skórę na policzku kawałek papieru, który zamienił się w banknot o nominale 100 pesos. Innym razem zamienił w ustach monetę na jajko”.

Spytałem, czy jego zdaniem Estong wykonuje jakieś kuglarskie sztuczki. Odpowiedź była negatywna. Policjant stwierdził, że, jeśli wierzyć temu, co mówią inni ludzie, Estong jest w posiadaniu *anting-anting* (magicznego amuletu). Według Luisa, ów posiadacz talizmanu przebywa w tych okolicach od 1980 roku. Nikogo nie zaczepia, a więc nikt nie utrudnia mu życia... no może poza grupą

kilku dzieciaków. Policjant twierdzi, że pewnego razu Estong podpowiedział sprzedawcy papierosów szczęśliwy numer *Jai Alai*. I numer ten okazał się zwycięski! Niestety kolejne podpowiedzi Estonga nie przyniosły już nikomu wygranej. Pomyślałem sobie, że ten pierwszy numer to mógł być zwykły przypadek.

Najwyraźniej sam Estong nie jest w stanie do końca przewidzieć, jaki przedmiot zmaterializuje się w jego ustach, ponieważ policjant twierdził, że widział też, jak lokalna moneta 5 centavos zamieniła się pewnego dnia w kilka przypadkowych monet z Hongkongu. Estong rzucił je sprzedawcom papierosów. Kiedy spytałem ich o to wydarzenie, jeden z nich stwierdził, że monety oddali Estongowi. Miałem nadzieję, że będę mógł obejrzeć pieniądze „wytwarzane magicznie” przez włóczęgę. Szczególne zainteresowanie budził we mnie banknot. Mógłbym sprawdzić, czy nadrukowany na nim numer seryjny znajduje się w rejestrach Banku Centralnego.



Klatki należy oglądać od lewej do prawej



„Estong” zamienia w ustach pojedynczą monetę na inne monety o zupełnie innym nominale. Fotografie te otrzymałem od Nagato Azumy z Jokohamy (Japonia)

Niestety Estong nigdy nie oddaje nikomu żadnej rzeczy, którą udało mu się zmaterializować. Dzieci twierdzą, że gdyby taka rzecz trafiła do kogoś innego lub została przez niego przytrzymana, zniknęłaby. Gdy jednak spytałem sprzedawców papierosów, czy jakaś moneta od Estonga zniknęła, odpowiedź brzmiała „nie”. Przeciwnie. Sprzedawcy twierdzili, że kilkakrotnie prosili Estonga o rozmielenie jednego peso. Włóczęga po prostu wkładał do ust jedną monetę, a następnie wyjmował cztery o wartości 25 centavos. Według Filipńczyków handlujących papierosami te monety nigdy nie znikaly.

Czy zatem Estong potrafi kontrolować swoje materializacje? Czy te fenomeny są jedynie sprytnymi sztuczkami, czy też może mają w sobie coś nadnaturalnego? Przede wszystkim — skąd wzięły się te nienaturalne umiejętności Estonga? A jeśli są to jedynie sztuczki — kto go nauczył wykonywać je tak dobrze, że potrafi oszukać wszystkich obserwatorów? Skąd pochodzi Estong? Kim są jego rodzice? Gdzie się urodził?

Być może nigdy nie poznamy odpowiedzi na te pytania. Pochodzenie Estonga okrywa mgła tajemnicy. Włóczęga nie odpowiada na żadne pytania i, gdy zbliża się do niego ktoś nieznamy, po prostu odchodzi, nie chcąc nawiązywać kontaktu. Według Luisa Calmy włóczęga nigdy nie zajmuje się zebraniem i je tylko jakieś brudne resztki, ale, co dziwne, rzadko choruje. Policjant widział tylko jeden przypadek, gdy Estong zachowywał się tak, jakby był chory — na ustach pojawiła mu się piana, a atak przypominał objawy wścieklizny lub epilepsji. „Wtedy po prostu położył się spokojnie na chodniku — opisywał Luis Calma — i już po chwili czuł się dobrze”.

Jakimi to tajemniczymi siłami dysponuje ów włóczęga, którego niektórzy mogliby uznać za opóźnionego w rozwoju? Czy są to talenty podobne do tych, które posiadają „niedorozwinięci geniusze matematyczni”, których znamy z różnych publikacji i artykułów naukowych? A może Estong nie pochodzi z naszej planety? Może jest przybyszem z jakiejś odległej galaktyki, *ET* (ang. *extra-terrestrial*) zagubionym na „niebieskiej planecie”? A może to po prostu świetny magik? Być może...

Postscriptum: na początku 1997 roku znajomy kęgarz o nazwisku Nitoy Buencamino, który dobrze znał Estonga, poinformował mnie, że ten tajemniczy mężczyzna zmarł. Nie był jednak w stanie potwierdzić przekazanej mu informacji ani podać mi więcej szczegółów dotyczących tego wydarzenia.

DUCHY NAWIEDZAJĄCE AGENCJĘ RZĄDOWĄ

GERRY C., pułkownik wojsk powietrznych Filipin w stanie spoczynku, robił wszystko, by poradzić sobie z dziwnymi zdarzeniami paranormalnymi, które miały miejsce w jego biurze, siedzibie dużej agencji rządowej, której dyrektorem został z mianowania prezydenta kraju. Jako osoba wyjątkowo religijna, Gerry na początku nie wierzył autorom alarmistycznych raportów o tym, że w jego agencji dzieje się coś dziwnego. Opisywano w nich przypadki pojawiania się duchów i osobliwe zjawiska, które miały miejsce w całej agencji, ze szczególnym uwzględnieniem pokoju dyrektora i znajdującej się tuż obok sali rady nadzorczej. Poprzednik Gerry'ego na stanowisku dyrektora agencji, człowiek, którego były pilot darzył wielkim szacunkiem, także miał do czynienia z podobnymi zjawiskami. Nie można było dłużej ignorować raportów podwładnych, ponieważ działania duchów wpływały negatywnie na pracę firmy. Zresztą sam Gerry czuł, że wokół niego już wcześniej działo się coś dziwnego, coś, na co nie przygotował go trening w filipińskiej Akademii Wojskowej. Dlatego nowy dyrektor agencji zaczął szukać rady i pomocy w nietypowych miejscach.

Poznałem Gerry'ego na imprezie urodzinowej pewnego znanego filipińskiego artysty w Quezon City. Podczas luźnej rozmowy przy stole moi sąsiedzi poruszyli temat dziwnych wydarzeń, w których brali udział, oraz zjawisk nadprzyrodzonych, których nie są w stanie wytłumaczyć. Często zresztą dochodzi do takich sytuacji, gdy znajduję się w jakiejś grupie. Zazwyczaj ludzie opowiadają sobie o dziwnych spotkaniach, w których uczestniczyli, szukając dla nich jakiegoś racjonalnego wytłumaczenia.

Gerry opowiedział pewien osobliwy incydent, który miał miejsce jeszcze w czasie, gdy był kadetem w filipińskiej Akademii Wojskowej.

Jego matka przesała mu parę piżam, które należały wcześniej do zmarłego ojczyma. Jako że kadeci w pierwszych latach swojej nauki nie mogli spać w piżamach, Gerry przekazał jedną z nich elewowi wyższego rocznika.

Pewnej nocy ów elew włożył otrzymaną piżamę. Następnego ranka obudził się jednak bez niej, mimo że sam jej nie zdejmował! Odnalazł części odzieży starannie złożone w szafie z ubraniami. Nie potrafił wyjaśnić, jak mogły się tam znaleźć. Starszy kadet tak się przestraszył, że natychmiast udał się na rozmowę z Gerrym, prosząc go o wyjaśnienie, jak części ubrania mogły zniknąć w trakcie snu. Gerry wyjaśnił mu, iż piżama należała do jego zmarłego ojczyma, a tej nocy wypadła właśnie rocznica jego śmierci.

„Jak to wyjaśnisz?” — pytał mnie Gerry. Odpowiedziałem, iż jego ojczym prawdopodobnie nie życzył sobie, aby ktoś obcy nosił jego piżamę i zdecydował się ją odebrać.

Tego samego wieczora Gerry opowiedział mi o dziwnych zjawiskach, do których dochodziło w agencji, gdzie objął funkcję dyrektora. Mówił o urządzeniach biurowych, które włączały się same, o przechadzającej się białej damie oraz innych dziwnych zjawiskach, które trudno było racjonalnie wytłumaczyć. Jego opowieści wydały mi się na tyle interesujące, że zaofiarowałem się mu pomóc — jeśli tylko uzna, że moje wsparcie może się przydać w wyjaśnieniu tej niesamowitej tajemnicy.

Kilka tygodni później umówiliśmy się na spotkanie w budynku agencji. Odwiedziłem Gerry'ego wraz z przyjacielem, Benem Blanco, uzdrowicielem i egzorcystą z Binangonan w Rizal. Ustalonego dnia udaliśmy się więc razem do biura emerytowanego pilota, mieszczonego się w dzielnicy Metro Manila. Gdy tylko przekroczyłem próg recepcji, poczułem silne, przygniatające wibracje. Zaczęła mnie lekko boleć głowa i miałem trudności z oddychaniem. Takie objawy odczuwam zazwyczaj w miejscach, w których znajdują się jakieś

negatywnie nastawione duchy. Ben stwierdził, że poczuł ich obecność, gdy tylko wysiedliśmy z windy na drugim piętrze, gdzie znajdowało się biuro dyrektora agencji.

Po wejściu do biura Gerry'ego było jeszcze gorzej. Byliśmy z Benem pewni, że w tym miejscu znajdują się duchy. W chwili gdy weszliśmy do pomieszczenia dyrektora, jakiś technik zajmował się naprawą interkomu. „Ten interkom zawsze się psuje — wyjaśnił Gerry — i dziwnie działa, buczy nawet wtedy, gdy nikt z niego nie korzysta”. Technik stwierdził, że nie potrafi znaleźć przyczyny niewłaściwej pracy urządzenia i że sprawdzi pozostałe elementy później. Nie wydawało mi się, że znajdzie przyczynę. Podzieliłem się z Gerrym swoim spostrzeżeniem. Ten tylko uśmiechnął się z wyrazem twarzy pełnym desperacji.

Próbowaliśmy uzyskać od Gerry'ego nieco więcej szczegółów, dotyczących charakteru dziwnych zjawisk, które miały miejsce w agencji. Dyrektor stwierdził, że mimo iż sam nie boi się tego, co się dzieje w biurze, to wszystkie te osobliwe zjawiska przeszkadzają jego podwładnym. Wśród dziwnych zdarzeń wymieniano: objawienia niekształtnych postaci lub duchów, przechadzających się w pokoju dyrektora lub po sali obrad zarządu, włączające i wyłączające się same z siebie urządzenia biurowe, a także obce głosy. Gerry przyznał: „nawet moi poprzednicy mieli tego rodzaju doświadczenia, a więc wierzę im, mimo że sam na własne oczy nigdy niczego podejrzanego nie widziałem”.

Duża sala posiedzeń zarządu, znajdująca się obok pokoju dyrektora, wydawała się być centralnym punktem aktywności duchów. Od razu po wejściu do pomieszczenia odczuliśmy z Benem obecność obcych istot. W pobliżu drzwi znajdowało się ksero. Po drugiej stronie prostokątnego pomieszczenia stały w równym rzędzie szafki kartotekowe. Do sali można było wejść także z zewnątrz.

W pomieszczeniu znajdowały się osobne łazienki dla kobiet i mężczyzn oraz dobrze wyposażona kuchnia, gdzie można było przygotować coś do zjedzenia lub do wypicia.

Dwie sprzątaczkі odpowiedzialne za salę posiedzeń zarządu i gabinet dyrektora, Marjorie i Fely, wydawały się mieć najwięcej do powiedzenia na temat dziwnych zjawisk. Marjorie pracowała w agencji zaledwie kilka miesięcy, za to Fely sprzątała w tym budynku już od dwóch lat i spotkała się z tak wielką liczbą przejawów nawiedzenia budynku przez duchy, że zdążyła już do nich przywyknąć.

Najpierw rozmawialiśmy z Marjorie, która opowiedziała nam o swoich przykrych doświadczeniach.

„Pewnego wieczoru, gdy w budynku nie było już pracowników, usłyszałam pukanie do drzwi sali posiedzeń. Kiedy je otworzyłam, na zewnątrz nie było nikogo. Pytałam strażników, czy kogoś widzieli, ale odpowiedź brzmiała »nie«, dlatego szybko zapomniałam o tym incydencie.

Niemniej jednak po jakimś czasie na podłodze przed salą posiedzeń zarządu zauważyłam ślady z błota. A wcześniej dokładnie umyłam to miejsce! Pytałam inne sprzątaczkі, czy ktoś z ubłoconymi butami nie pojawił się w budynku, ale nikogo nie było nawet w pobliżu sali zarządu. Strasznie się zezłościłam, bo cała moja robota poszła na marne. Chcąc nie chcąc, aby uniknąć reprimendy, musiałam umyć podłogę jeszcze raz”.

„Ksero zaczyna działać nawet, gdy nikt go nie obsługuje. Zdarza się to całkiem często, dlatego już do tego przywykłam”.

„Pewnej nocy, gdy weszłam właśnie do sali posiedzeń zarządu, pozdrowiła mnie jakaś kobieta. Zapytałam od razu moich koleżanek, kim była ta osoba, ale usłyszałam, że »przecież w środku nikogo nie było«. Wspólnie sprawdziliśmy pomieszczenie. Rzeczywiście — było puste. Przeraziłam się i prosiłam koleżanki, by towa-

rzyszyły mi w czasie, gdy zajmowałam się sprzątaniami w sali”. Marjorie przyznała, że te wydarzenia miały miejsce na przestrzeni kilku dni, gdy dopiero zaczynała pracę w agencji.

Pewnego razu sekretarka dyrektora słyszała jakieś jęki i dyszenie dochodzące od strony ksero. Dziewczyna tak się przeraziła, że wybiegła z sali posiedzeń zarządu i prawie zderzyła się z dyrektorem, który właśnie wchodził do środka.

Fely opowiedziała nam jeszcze bardziej upiorną historię:

„Była mniej więcej ósma wieczorem. Jadłam właśnie w sali zarządu, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Byłam wtedy z dwiema innymi sprzątaczkami. Wszystkie słyszeliśmy to pukanie. Powiedziałam głośno: »Proszę wejść!«. Gdy otworzyłam drzwi, na zewnątrz nie było nikogo. Wróciłam do stołu, by dokończyć posiłek. Nagle łyżka wypadła mi z ręki, talerz zaczął się kręcić wokół własnej osi, a potem spadł ze stołu”.



Fotografia przedstawiająca salę posiedzeń zarządu;
pod sufitem unosi się dziwna mgielka



To ksero w tajemniczych okolicznościach
uruchamiał się samo

„Zdenerwowałam się i głośno krzyknęłam: »Kimkolwiek jesteś, niezależnie od tego, czego chcesz, proszę, pokaż się i powiedz, o co ci chodzi. Nie boję się ciebie«. Wszyscy obecni w pokoju czekali na jakąś odpowiedź, ale nic dziwnego już się nie zdarzyło. Dołączyliśmy więc kolację”.

Pewnego dnia Fely kserowała jakieś materiały, gdy usłyszała, jak ktoś wyraźnie trzykrotnie powtórzył coś jakby „Psst”, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę. Fely obróciła się i ujrzała mężczyznę stojącego po drugiej stronie pokoju naprzeciwko szafek z aktami.

„Człowiek ten nosił brązowy podkoszulek — opowiadała Fely — ale nie miał stóp. Zwróciłam się do niego, mówiąc: »Proszę, nie strasz mnie, bo muszę dokończyć kopiowanie tych dokumentów. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie będziemy ci przeszkadzać«. Po chwili mężczyzna okrążył w powietrzu stół konferencyjny i zniknął na moich oczach”.

Po tym wydarzeniu Fely wzięła dwutygodniowy urlop, ponieważ nie czuła się najlepiej. „Któregoś dnia odpoczywałam właśnie na sofie w swoim pokoju, a gdy otworzyłam oczy, ujrzałam tego samego mężczyznę z biura. Tym razem na nogach miał białe skarpetki. Przeraziłam się, bo nie sądziłam, że duch może się objawić także w moim własnym domu. Powiedziałam do niego: »W porządku. Już wracam do pracy«. Nie opowiadałam o tym nikomu, bo nie wierzyłam, że ktokolwiek mi uwierzy”.

Przysłuchująca się opowieści Fely Marjorie także stwierdziła, że gdy jest akurat chora w domu, odczuwa jakąś dziwną potrzebę wrócenia do pracy: „Czasami nie czuję się zbyt zdrowa, ale po dotarciu do biura zaczynam czuć się o wiele lepiej”.

W czasie, gdy rozmawialiśmy w biurze Gerry’ego z dwiema sprzątaczkami, do pokoju weszła wicedyrektorka agencji, Christie M. Kobieta ta, z wykształcenia prawniczka, stwierdziła, że zna niektóre moje artykuły i uważa je za niezwykle interesujące. Spytałem Christie, czy w czasie pracy w agencji zdarzyło jej się coś dziwnego. Usłyszałem odpowiedź twierdzącą. Pewnego dnia zauważyła, że miska ustępowa w jednej z damskich toalet została nagle zabrudzona tak, jakby korzystał z niej mężczyzna — na obrzeżu toalety pojawiły się kropelki jakiejś cieczy.

„Wiedziałam, że stało się coś dziwnego — wyjaśniała Christie — ponieważ chwilę wcześniej toaleta była czysta, a zabrudzenia na misce pojawiły się nagle, mimo że nikt nie korzystał z łazienki!”.

Jakiś czas temu jedna z osób sprzątających opowiadała, że widziała jak lustro w damskiej łazience niespodziewanie zaszło dziwną mgłą. Czyszczenie tafli szkła nie pomagało. Po dłuższej chwili mgielka zniknęła sama.

Zanim jeszcze do pokoju dyrektora weszła Christie, Ben pytał Fely, czy widzi kogoś w pokoju Gerry’ego. Fely odpowiedziała: „Tak. Ten ktoś stoi po drugiej stronie pokoju przed szafkami na akta”.

Gdy usłyszałem słowa Fely, skierowałem we wskazaną przez nią stronę aparat fotograficzny i zrobiłem kilka zdjęć. Nagle poczułem silne uderzenie energii, które zupełnie zbiło mnie z nóg. Przez kilka sekund nie byłem w stanie w ogóle się poruszyć. W tym momencie do pokoju wszedł Gerry i Ben zaczął opowiadać mu, co się zdarzyło. Następnie Ben podjął próbę skomunikowania się z duchami, wypowiadając specjalne *oracion* (tajemnicze zaklęcia). Wstałem i usiadłem na krześle, nieco wytrącony z równowagi. Fely powiedziała, że widziała, jak duch zmierza w moim kierunku i popycha mnie. Prawdopodobnie zdenerwował się, że chcę mu zrobić zdjęcie. Później sfotografowałem jeszcze Fely poza kuchnią i Marjorie w pobliżu ksero. Na wywołanych zdjęciach można było zobaczyć osobliwe, niewyraźne cienie podobne do tych, które można oglądać na fotografiach z sesji połączonych z wywoływaniem duchów lub w lecznicach uzdrowicieli, którzy lecząc ludzi, korzystają z pomocy sił nadprzyrodzonych.

Ben wykonał w agencji własne egzorcyzmy, przemawiając do duchów za pośrednictwem własnego umysłu. Wypowiadał przy tym dziwne *oraciones*, składające się z wersów w języku przypominającym łacinę. Kilka tygodni później przypadkiem spotkałem starą przyjaciółkę, która rozmawiała z Gerrym o efektach tych egzorcyzmów. Emerytowany pilot miał powiedzieć, że w agencji wciąż dochodzi do dziwnych zdarzeń, ale o wiele rzadziej niż wcześniej.